



wydawca RVSZCZYCA

Organ Ludu Polskiego.

W naszej sprawie.

Są na świecie ludzie dobrzy i mądrzy, którzy powiadają, że ten, kto się zajmuje rolnictwem, powinien mieć tyle ziemi, żeby mógł z tej ziemi wykarmić siebie i rodzinę, i że każdy człowiek, który chce osobiście pracować na roli, powinien w każdym czasie, kiedy zechce, dostać tyle gruntu, ile mu do wyżywienia siebie i rodziny potrzeba będzie.

Może to kiedy i nastąpi, ale teraz nie jest, bo, jak widzimy, jeden ma gruntu zbyt dużo, drugi mało, a trzeci wcale nie ma i dostać nie może nawet za pieniądze.—Ziemi nie przybywa, osadki się drobia, chłopom coraz ciasniej i coraz trudniej,—kto ziemię ma, trzyma ją jak w kleszczach, a kto nie ma musi opuścić wioskę rodziną, iść za zarobkiem do miasta lub do fabryki, gdzie się najczęściej zmarnuje, albo wędrować za morze, do Ameryki, z kąd najczęściej już do kraju nie wraca. Ze dla braku ziemi chłopom źle się dzieje, temu panowie nie przeczą, nie chcą tylko zgodzić się na to, żeby z gruntów swoich obowiązani byli sprzedać chłopom to, co mają więcej nad 15 włók, bo, powiadają, taka przymusowa sprzedaż, czyli wywłaszczenie, byłaby nieprawna, niesprawiedliwą i niemoralną, czyli przeciwną przykazaniom boskim.—Tak dowodzą panowie. — Ja zaś powiem, że prawa nie spadają z nieba, a są pisane przez ludzi,

a więc, jak zostanie wydane prawo o wywłaszczeniu, to wtedy przymusowa sprzedaż, jako na prawie oparta, będzie prawną. Ale czy również będzie sprawiedliwą i moralną? Bez najmniejszego wątplenia, że taką będzie, bo przecież nasza święta religja nakazuje i zaleca: głodnego nakarmić, pragnącego napoić. Nie żądamy, żeby panowie oddali ziemię chłopom darmo, ale żądamy, żeby obowiązani byli sprzedać część swych obszarów tym, którzy na ziemi pracować chcą, a dla których ziemia nie będzie źródłem bogacenia się, lecz środkiem do życia. Pan na 15 włókach nie przestanie być wielkim panem, a pieniądze, jakie otrzyma ze sprzedaży reszty gruntu, będą mu przynosiły procenty takie same, jakie ma z gospodarstwa.

Gdzież więc krzywda i niesprawiedliwość? Ja ich nie widzę, bo ich niema. I oczywiście nie o sprawiedliwość panom chodzi, a tylko o to, żeby nie dać pod przymusem.—Ale, jak powiedziałem, panowie przyznają, że chłopom ciasno, że ziemi im tak potrzeba, jak rybom wody, jak ptakom powietrza; więc jako dobrzy i życzliwi sąsiedzi, zamiast wywłaszczenia, obiecują chłopom parcelację swych folwarków, które małorolni lub bezrolni przy pomocy pożyczek ze specjalnego banku będą mogli nabywać na dogodnych warunkach. Ha, skoro nie może być wywłaszczenia, to niech będzie i parcelacja. Tylko niech panowie zaręczą nam, że tam, gdzie ziemi brak, parcelacja napewno będzie. Alé czy zaręczą? Naturalnie, że nie; ja wobec tego z obiecanej parcelacji pociecha mała, bo może być, a może i nie być; bo może być w takiej miej-

scowości, gdzie chłopci mają gruntu dość, a nie być tam, gdzie gwałtowny brak ziemi.

Jednym słowem obietnica parcelacji całych folwarków wygląda tak, jak gdyby naprzykład głodny prosił mnie o kawałek chleba, a ja bym mu powiedział: „Chleba ci przyjacielu nie dam; ale jak kiedyś zabiję wieprzka, to cię może poczęstuje kielbasą”. O tej pańskiej parcelacyjnej lasce pomówię w następnym liście, a teraz chciałbym tylko zwrócić uwagę czytelnika na to, że w sprawie gruntowej, czyli agrarnej, na pomoc panów liczyć nie możemy i nie liczymy, bo się srodze zawiedzemy.

W przyszłej Dumie, która ma się zebrać 4 marca, sprawa rolna wystąpi na pierwsze miejsce, i właściciele folwarków będą się starali wszelkimi siłami, żeby prawo o przymusowym wywłaszczeniu gruntów na rzecz bezrolnych nie zostało uchwalone; więc potrzeba nam się postarać o to, żeby do Dumy było wybranych nie 5 posłów włościańskich, jak było poprzednio, lecz najmniej 10, to jest przynajmniej po jednym z gubernii, a oprócz tego włościanie w zebrańcach wyborczych gubernialnych powinni głosować tylko na tych kandydatów, którzy oświadczą się za przymusowym wywłaszczeniem. Następnie posłowie włościańscy powinni utworzyć w Dumie osobne kółko i wejść do Koła Polskiego pod tym tylko warunkiem, że w sprawie rolnej zachowują zupełną swobodę działania i nie będą krepować się tak zwaną „zasadą solidarności”, czyli poddawania się uchwałom większości koła. W innych sprawach posłowie włościańscy mogą naturalnie iść ręką w rękę z panami, ale, powtarzam, w kwestyi agrarnej muszą stanąć na odrębnym stanowisku i bronić in-

teresów włościańskich ze swego punktu widzenia. A więc trzeba wybrać do Dumy jaknajwięcej włościan, którzy powinni i będą starać się o uchwalenie prawa przymusowego wywłaszczenia wszystkich majątków „skarbowych, donacyjnych, cerkiewnych, klasztornych i takich prywatnych, w których właściciele osobiście nie gospodarują, a z majątków przez właścicieli osobiście gospodarowanych, całą resztę ziemi, jaka pozostanie po potrąceniu na rzecz właściciela 15-tu włók.

Zapewne nie łatwo będzie naszym posłom zdobyć takie prawo; ale trudności niech ich nie zrażają; niech wierzą w słuszność swojej sprawy i ręk nie opuszczają. Przyszłość do ciępliwyeh należy.

Ludwik ze Sateckia.

PŁUG.

Wiecież, dziatki, że najstarszy,

Najpiękniejszy, patriarski

Herb królewski—plug?

Nie dali go nam królowie,

Ani królów potomkowie.

Dal ludowi — Bóg.

Przyjdź Polsko!

(według fl. Szecha.)

Pośród mroków nocy głębokiej i mroźnej, — ponad górami lodów odwiecznych — blask podniósł się wielki — strzeliły płomienie ogniste. — Góz to wschód taki jasny i dziwny, pośród tych nocy ciemności, i zimy, i smutku? Czy za tem światłem — wstaw stó słońce się zbliża — czy dzień nastanie promienny — co już się nigdy nie zaćmi — czy zbliża się dzień szczęścia dla świata — to święte „Boże Królestwo”, o którego nadejście prosimy tak dawno?

Czy może to tylko zorza północna, co złudna, bawi się swymi blaskami — i wschody słońca udaje i szuka świat ten, ciepła i słońca stęskniony — by zagasać potem — i noc pozostawić — czarniejszą jeszcze — i smutniejszą tylko? — A jeśli to dzień nowy świata, — dzień błogosławiony ludzkości — czy pośród tych blasków, i światła, i ogni — zjawi się oczom naszym utęsknionym, zaslepłym od wygładania — ta postać cudna i święta — naszej kochanki — Polski — czy stanie tam po-

śród tych promieni wschodzącej przyszłości — zmartwychwstała — jasna — biała i czysta.

Czy zabył się ona — tam ponad nami — żywa, bez łez już w oczach — i bez kajdan ziemnych — i bez korony z ciernia — kochanka — Polska nasza?

Czy teraz już wstanie ona — czy kiedyś, kiedyś później? bo że nie zginęła i nie zginie, to wiemy — i w to wierzymy — i dla serc naszych to jasne jak dzień białe, — o! ale niech przyjdzie prędkiej — Przyjdź! — przyjdź Polsko!

A jak wstanie, ona, to będzie piękna, aż się świat zadziwi — wypiękniata w cierpieniach, w męczeństwach, w boleści — piękna swym cierpieniem — i swą czystością — świętością swoją — Polska, co wstanie — będzie piękna duchem.

W niej będzie miłość — co wszystko zespoli — w niej będzie jedność — jedność wszystkich bratnia — w niej ani szlachty, — ni ludu nie będzie, — w niej będą bracia, — co się wspólnie kochają, — i sobie bliżczy — i sobie rodzeńi, — w niej nie będzie krzywdy — ona nie dopuści nigdy — by krzywdy jakie w niej się chowały — albo niewola jaka.

Gdy ona będzie wolna, wolnemi się staną w niej wszyscy — i ona wolna będzie ojczyzną ludzi wolnych.

Aby w pracy się powiodło,
Dał ludowi go za godło,
Za wieczysty znak,
Więc gdy plug nasz zleźć orze
Každy mówi: „Szczęść wam Boże
W Waszej pracy tak”.

A czy wiecie, małe dziatki,
Ze i chleb nasz i dostatki,
Ten wyoział plug?
Ze jak szereg wieków dlugi,
Królowskimi orzem plugi,
Pracy plącąc dlug?

A czy wiecie, że oraczy
Berłem zdobi plug wieśniaczy,
Ze oracz — to król?
Bo go słucha ziemia — gleba.
Bóg, gdy pieśnią sęga nieba,
Zboże z własnych pól.

Ucz się, dziatwo, kochać rolę,
Czy to w dobrą, czy w złą dolę,
Wierna ziemi swej!
Kiedy przyjdą pracy lata,
Wytrwałością sił bogata,
Jak Ojcowie — siej!

Marya Czaplinska.

1/1 1907, Kijów.

Ciekawa ustawa.

Był huczek; o! był! A i dotąd jeszcze jest z powodu Kółek Rolniczych!

I nie dziwota: wszak chodzi nie o zesatoroczny śnieg ani o plate koło u wozu, tylko o sprawę najważniejszą może w naszym kraju: o podniesienie drobniejszego rolnictwa; o podniesienie dobrobytu włościan, a zwłaszcza małaorolnych i bezrolnych. A że nie da się podnieść dobrobytu bez podniesienia oświaty ogólnej i rolniczej, więc sprawa oświaty łączy się ze sprawą dobrobytu, w jedną wielką sprawę — sprawę polepszenia doli milionów ludu wiejskiego.

Wszyscy już słyszeli może, że na zjeździe 11 grudnia w sprawie Kółek Rolniczych w Warszawie było dużo gadania o tem, jak lepiej wypadnie: czy założyć Tow. Kółek Rolniczych, samo w sobie, samodzielnie, — czy też oddać Kółka Rolnicze pod zwierzchność nowopowstałego Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Przytem mówiono dużo bardzo pięknych rzeczy o jednoci w narodzie, o potrzebie wspólnej, bez różnicy stanów, pracy i o tem, że tylko w Centralnem Tow. można to zrobić, a w oddzielnem Tow. K. R. — nie można, bo wtedy inteligencja wiejska oddzieli się od włościan.

Nie zapomniano i o tych, co dowodzili, że Tow. Kół. Roln. powinno być odrębnem od Centralnego. Tym nagadano dużo brzydych słów, że to oni dają jakoby do rozbicia pięknej jednoci, która dziś panuje w naszym narodzie.

Ostatecznie stanęło na tem, aby Kółka Rolnicze były przy Centr. Tow., zachowując swoją autonomię (samodzielność) w zakresie statutu tego Tow.

Nieszczęście chciało, że nikt z zebranych, oprócz prezydium, na oczy nie widział onego statutu ani przed zebraniem, ani na zebraniu. Panowie z tych, co siedzieli za stołem, wytłumaczyli, że statut nie jeszcze wydrukowany. No, trudna rada! Jak nie wydrukowany, to go i niema.

A jak komu kot na gwalt jest potrzebny, to go i w worku kupi!

W niej szczęście będzie dla wszystkich jednaki — i sprawiedliwość zapanuje święta — bo tam nie będzie bogactw ani nędzy — i nienawiści klasowych nie będzie — ani wyzysku.

I tam nie będzie robotnik w pierśiach swych gniewu tłumić i nienawiści dla krzywdzących braci — ani nie usłyszysz jęków matek, co — wpatrzone w męki konających dziatek — przekleństwa szepcą. — I tam nie będzie nędzarów, co z głodu i nędzy konają samotni — bez pomocy bratniej — bez ręki jakiej, co im ży obetrze — i pot śmiertelny.

Ni tych tłumów ludzi nie będzie — skazanych na to, aby żyć w ciemności — ducha i ciała — dla których niema ni światła nauki — ni sztuk pięknych.

Ani tych błądych dzieci nie będzie, co zrodzone z głodnej i chorej matki, — których pierwsze chwile przeszły w suteryn zaduchu — których szkołą potem były brudne ulice — a nauczycielami — ulicznymi chłopcy, jak one bez opieki rzućeni. — Ani też nie będzie — tych smutnych gorzkiek — któremi placze biedny, — coby pragnął do światła dążyć, prawdę poznać, piękno — wykształcić ducha, wznieść się wyżej sercem, bo wszak

do tego on również stworzony — jak ci, co mają.

A jemu nie wolno — bo on nędzarzem; zgrzyt kół fabrycznych i praca bez końca za marnej strawy kawalek — i zmęczenie ciała tłum w nim wszystko — gasi, dławia ducha — dusi powrwy, co orle chciałaby mu przypiąć skrzydła — i w lzy tylko zamienia bolesne. — I nie będzie także tych potworów szczęścia — co krwią i łzami utuczeni tłum — z przekleństwem milionów na czolach bezwstydnym — natrąsają się z łez i cierpienia — zimni, nieczuli — i nie wiedzą nawet, że żyją krzywdą i bólem milionów; — Ani tych nie będzie, co w bezczynności i próżniactwie karłowacieją duchem i ciałem.

I takich nie będzie, co wydarci z domu — zaszyli w mundury — w maszyny zmienieni — wolą innych żyć muszą — i na rozkaz wydzierać ołczyznę i szczęście swym bliźnim — i nieść spustoszenie, śmierć, nędzę, niedołę — i strzelać w ojca — brata — dzieci własne, — jeśli im każą.

Ani takich także nie będzie, co spełniać muszą Judaszowe, czyny — podpatrywać — słuchać — udawać brata — a gotować styczek, — mieć miód na ustach, — a myśleć o zdradzie.

Ani takich nie będzie zbrodniarzy, co braci swoich najlepszych na szubienicy wieszają —

Tak i uchwalono: połączyć się z Centr. Tow. „ni wiarę”. A statut się potem wydrukuje.

Teraz ten statut wyszedł z druku pod tytułem: „Ustawa Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem”.

Mając obecnie w ręku „Ustawę”, można już coś niecoś wnioskować o tem, jak będzie wyglądał przyszły „Statut” dla kółek, który musi być dopasowany do „Ustawy”.

Należy tedy pilnie czytać „Ustawę Centralnego Towarzystwa Rolniczego”: tyle mówiono na zjeździe, że Kółka Roln. powinny zależeć od Centr. Tow. celem podtrzymania „jedności w narodzie i zdemokratyzowania społeczeństwa! Zapewne w „Ustawie” muszą być założone kamienie fundamenta dla onej „jedności” i „demokratyzności”.

A no, czytamy. Czytamy raz; czytamy drugi raz...

Hm! Jak gdyby czegoś w tej „Ustawie” brakowało...

Ano, Boże błogosławi! Raz jeszcze!

Przeczytałem raz jeszcze.

Aha! Już wiem: brakuje w niej wzmianki o... Kółkach Rolniczych.

Jest w jednym miejscu mowa o Kółkach, — ale nie o „Kółkach Rolniczych”, — tylko o „Kółkach włościańskich”, — więc *stanożyci*.

A tyle się /na zjeździe 11 grudnia gadało o połączeniu wszystkich — i „pana”, i „chlopa” w jednym Centr. Tow! Ale jak to zrobić według „Ustawy”, tego nie łatwo dojść; chyba więksi właściciele spragnieni jedności zapiszą się do stanu włościańskiego?

No, ale chociaż „Ustawa Centr. Tow.” nie wzmiankuje „Kół Roln.”, to może milczkiem jej na myśl; może te „Kółka” da się zmieścić gdzieś pod inną nazwą. Może.

Ano, czytamy raz jeszcze, szukajmy pilnie takiego haka w ustawie, do którego by można było związać „Kółka Rolnicze”.

Aha, jest! Cienki, maluczki haczyk, ledwie go dojrzeć, ale jest niby; w paragrafie 4 pod literą j powieszono, że Centr. Tow. ma na celu także „szerzenie i popieranie idei kooperacji rolniczej, przedewszystkiem zaś Towarzystw rol. okręgowych i Kółek włościańskich”.

oraz „organizacya związków stowarzyszeń zawodowych”.

Można tedy od biedy robotę w „Kółkach Rolniczych” przywiązać do „szerzenia i popierania idei kooperacji rolniczej”, bo „kooperacya” znaczy „współdzielczość”.

Zapewne tą sprawą zaopiekuje się należycie „Wydział Kółek Rolniczych”. —

Jazda tedy do tego rozdziału „Ustawy Centr. Tow. w którym jest mowa w Wydziałach.

A cóż to znowu? Są wyliczone różne wydziały, które Komitet C. T. może organizować: „np. rybołówstwa, leśnictwa, kooperacji rolniczej, różnych gałęzi hodowli i t. d.”

A gdzież się podział Wydział Kółek Rolniczych? Toż to on właśnie miał przysporzyć „jedności” w narodzie. A tu, w „Ustawie” znowu każą nam go szukać albo w spółdzielce „kooperacji rolniczej”, albo w „i t. d.”?

Trudna rada! Szukajmy jego, jak igły w furze siano; bo on „Siebie” zapewne więcej obchodzi, niż nawet wydział rybołówstwa.

Mniejsza tedy o to, gdzie się znajdzie Wydział Kółek Rolniczych, w „kooperacji” czy w „i t. d.” Był już był.

No, i nad tem zastanówmy się, *jakim* ma on być według „Ustawy”; bo chce czy nie chce, ale należą do Centr. Tow. musi on dopasować się ze swoim przyszłym „statutem i autonomią do „Ustawy”.

Zjazd 11 grudnia uchwalił, że przyszły Wydział K. R. ma mieć autoonomię w zakresie statutu C. T. R.

Cóż tedy mówi „Ustawa”, która jest właśnie „statutem” Centr. T. K.?

Ustawa w § 18 mówi.

„Wydział *każdy* w zakresie zawodowej teoretycznej pracy *działa samodzielnie*; jedynie wszelkie wystąpienia do władz muszą być przedstawione radzie głównej i przez nią zatwierdzone”.

Więc tylko w zakresie zawodowej i to nie *praktycznej*, tylko *teoretycznej* pracy Wydział Kół Roln. będzie miał samodzielność. To pięknie, bardzo pięknie. Znaczy to: „Kochane Kółka *gadać* możecie wszystko, co wam ślina do ust przyniesie; ale jak macie coś *zrobić*, wara! do nogi! Zwłaszcza gdy sprawa wasza wymaga porozumienia się bodaj z p. komisarzem. Na to jesteście za mło-

albo ich gubią kędyś w mrokach wiezień, — ni żandarmów żadnych, ni cytađeli — ni wiezień. — Ani nie będzie zbrodni wszystkich, w których pławią się rządy świata, — ni tego, cokolwiek brzydkie, hańbiące, i podłe, i niskie. — Bo ona piękna — ta kochanka nasza — święta — nieskalana niezem — i nie szańbiona żadną hańbą niską. — Wszak musi piękna być ta, dla której tyle krwi popłynęło — i tyle łez gorzkie — dla której zginęło męczeńsko bohaterów tyłu — męczenników tyłu — dla której umierać radością im było — na polach bitew — w lodowych stepach Sybiru — mrocznych ciemnicach — i w kopalni nocach — przy taczakach ciężkich.

Polaka wtedy będzie, gdy świt wolności zabyśnie nad światem — a on zabyśnie — gdy hasła wznieśli zapanują wszędy — gdy ludzium wstrętnym się stanie gwałt wszelki i przemoc, gdy broni podnieść jeden na drugiego już nie będzie umiał, — gdy się ludzie braćmi poczują naprawdę — i kiedy wolność ukocharają wszyscy — i nie o dobro własne — ale o dobro wszystkich wszyscy będą walczyć.

Ta Polaka przyszła w sercach naszych, w duszach — naprzód urodzić się musi — tam wypięknąć — i tam wyanieleć.

Nam się odrodzić trzeba przedewszystkiem — zrzucić egoizm — odrzucić nienawiść — klas i narodów — rozpałić w duszach naszych płomień święty — miłość do braci — miłość do tego, co wzniosłe i święte — miłość czynu, pracy i poświęceń i ofiar wielkich.

A z serc naszych te święte płomienie wyrwą się — buchną, — i zapłoną w oko — i święty pożar miłości wszystkiego, co dobre — wzniosłe i piękne — rozniosą po świecie — i w tych ogniach Bożych zło się wypali i świat się odrodzi — i inny będzie, i czysty.

Polaka nie zbrodnia wstanie, — ale cnota — ale miłością bratnią wszystkich ludów i ukocharaniem wszystkiego, co wzniosłe i święte; — i podniosłością ideałów swoich — i apostołstwem ich po świecie całym — by wszyscy z nią — je pokochali razem. — I wtedy przyjdzie wolność wszystkich ludów — i wolność ludzi — wszystkich — i wolność Polski.

I Polaka wtedy przyjdzie w kole bratnich ludów piękniejsza od wszystkich — ukocharanie wszystkich.

— Przyjdź! o przyjdź Polsko!

Wawsk.

dziej macie spytać o pozwolenie starszych, nas, Radę Główną, która się będzie zbierała aż cztery razy na rok.

W najważniejszych więc dla włościan sprawach, jak np. sprawa agrarna, Wydział razem z całą swoją „autonomią” nie będzie miał prawa zrobić nic bez pozwolenia autorów.

Ot tobie i autonomii!

— No, a któż będzie rządził w Wydziale Kół Rolnicz.

Czytamy § 17 ustawy:

„Na czele wydziału stoi Rada wydziału, złożona z przedstawicieli tych Tow. rolniczych okręgowych, które w pełnym składzie lub z niektórymi swymi członkami do wydziału przystępują. Rada wydziału do prowadzenia spraw wybiera zarząd wydziału złożony z trzech osób”.

Kochani czytelnicy! Weźcie na cierpliwość, żeby dobrze wyrozumieli ten paragraf.

Rządzą wydziałem ma Rada Wydziału, a wykonawcą jej woli ma być Zarząd Wydziału. Otd członkami Rady Wydziału mają być przedstawiciele Tow. Roln. okręgowych. Ale czy członkowie Kółek Rolniczych będą zarazem i członkami Tow. Okręgowego, o tem w Ustawie nie wyraźnie nie powiedziano. Jest powiedziano tylko w § 20, że fundusze Wydziału składają się między innymi: z dodatkowych opłat, wnoszonych przez członków, zapisanych do wydziału”. Ale to znaczy, że każdy członek Kółka Rolniczego, chcąc mieć prawo udziału w wyborach do Rady Wydziału, musi zapisać się na członka Tow. roln. okręgowego i wnieść podwójną opłatę: raz, jako członek Tow. roln. okręgowego, drugi raz, jako członek Wydziału Kółek Rolniczych.

W takich warunkach w Radzie Wydziału łatwo może nie być wcale włościan; bo jak na dziś, tak włościanie nie zechcą zapisywać się na członków do Tow. Roln. okręgowych, aby nie płacić podwójnych składek.

Cała tedy Ustawa Centr. Tow. Roln. nie pokazuje troskliwości o kółka Rolnicze i ich interesa. I niema czemu się dziwić. Ustawę tę układano mając na względzie większą własność. Myśl przyłączenia do niej Kółek Rolniczych powstała później dopiero. Dlatego Ustawa ani pismuła o Kółkach Rolniczych, a o Kółkach Włościańskich wspomina raz jeno, a i to, jak się mówi „po drodze wstąpił do piekiel”.

Pocóż tedy miłośnicy Centr. Tow. tak ostro objaśniali na zjeździe za przyłączeniem Kółek Rolniczych? O to już sami ich spytajcie.

Ja może cośik o tem wiem, ale tymczasem nie powiem.

Pomyślcie o tem sami, kochani bracia czytelnicy.

Jan Adamowicz.

Jak ludzie wywożą biedę.

Oj ta bieda, bieda! Gniecie ona pana, gniecie i chłop!

Radzili ludziska, jak by się tej biedy pozbyć, i uradzili, aby pobudować taki wspólny wóz, na którym można by ją było wywieźć do morza i utopić. Zrobili panowie koła z drzewa sosnowego, pomalowali, zaopatrzyli w drabie o rzadkich szczeblach i pokazał chłopom. Chłopi, gdy zobaczyli ten wóz, niepomierne się niektórzy ucieszyli, że się już raz przecie pozbędą biedy. Ale znaleźli się tacy, którzy postanowili przyrzeczyć się bliżej tej robocie; i co się okazało?... że wóz pomalowany jest pięknie, ale robota licha, materiał nie mocny; zdalny tylko do wywieżenia biedy mntejszej, pańskiej, bo pod dużą chłopską napewno by się załamał. Przypom, panowie (jako wszędzie mają pierwszeństwo) położyli by swoją biedę na przód, a chłopską na z ad wozu, a ta by się łatwo zsunęła. Mogli by temu panowie zapobiedz, gdyby ją przywłazali

mocnym powrozem; ale na ten panowie zdobyć się nie mogą; a ze słomianego, to się łatwo urwie i spadnie; i tak panowie wywożą swoją, naszą zosłanie. Przypom i przysłowie mówi „Na czywóz, to się nie stróż”. Więc pobudowali chłopi dla swojej biedy wóz osobny, szeroki, na którym by się ta wielka chłopaska bieda mogła pomieścić; wprawdzie nie pomalowany, — bo malować nie umieją, — ale zato mający koła z drzewa mocnego, zaopatrzone w drabie o gęstych szczeblach; i robota dobra. Nie spodobało się to panom i dalej krzyczeć, że chłopi łamią jedność; że to „Targowica”, że to „rozdźwięk” i t. d.

Jeżeli wam tak panowie chodzi o tę jedność, to możemy jechać razem, jedną drogą; owszem, gdy się komu co zepsuje, lub który wóz zawięzie, będziemy się wspierać nawzajem, czy to czynem, czy radą. Nawet pojedziemy do jednego morza i obie biedy, dla jedności, w jednej przerebli utopimy. A może wam o to chodzi, że macie próżne miejsca na wozie? A to weźcie po drodze tę biedę parobków dworskich, boć srodze im dokuczają, — a oni błogosławie wam będą.

Objaśnienia.

Drabie — ustawa kółek rolniczych.

Szczeble — programy ustawy k. r.

Wóz budowany przez panów — Tow. Centralne k. r.

Malowanie — chwalebna do gazetach.

Przędzie i zad — części wozu.

Mocny powróż — szczerzy demokratyzm.

Powróż słomiany — demokratyzm w teorii, ale

[nie w praktyce.]

Chłopski wóz — Tow. Kół R. imienia Staszycza.

„Na czyj wóz, to się nie stróż”; słowo stróż. zn. nie oglądaj.

Stach Sokół.

Odpowiedź na głos bratni.

Nie jestem ci ja wielkim zwolennikiem pisanja i jak mogę, to unikam tej sztuki, ale czasem to prawie za obowiązek człowiek uważa chwycić za pióro.

Oto i teraz wziąłem się do pióra, ażeby odpowiedzieć ci, kochany bracie Ludwiku, na twój „Głos bratni”, napisany do „Siewby”, który choć niby jest bardzo ubolewający, a jednak wieje od niego nienawiść do panów i jawna chęć pokłócenia pana z chłopem.

W swym „Głosie” piszesz że: „Teraz czasy zmieniły się na lepsze: żyd mówi nam „gospodarzu”, mieszczanin „przyjacielu”, a pan... No, pan to różnie: czasem „chamem” nazwie, czasem „bydłęciami”, a czasem „człowiekiem”, jak wypadnie”. A więc, bracie, według twoich słów, to żyd jest lepszym naszym przyjacielem, niżli pan, bo on dziś zowie nas „gospodarzem”. Oj za blisko widzisz; czy wiesz, w jakich okoliczno-

ciach żyd daje nam tę nazwę „gospodarzu”? Czy myślisz, że dla tego, iż on uznał za właściwy dziś ten tytuł dla wieśniaka? Wróć się ćwierć wieku nazad, a i wtedy często, a nawet częściej jak dziś słyszeć się dało, że żyd tym mianem tytułował wieśniaka; ale tytuł ten wygłaszał i wygłasza w tych okolicznościach, kiedy chce coś od nas wyzyskać, coś zarobić, oszukać, lub też zaprzadzić nas do jakiejś pracy na swoją korzyść. Więc niech cię nie zwodzą te piękne słowa żyda, bo im piękniej będzie mówił do „ciebie, tem więcej miej się na baczności.

A czy wiesz, czemu pan nie jednakowo tytułuje wieśniaka? Toż łatwo rozwiążesz tę zagadkę, gdy się obejrzyś na samego siebie i na swoje życie. Wiem, choć nie znam cię, miły bracie, że i ty nieraz w złości nazwiesz swojego sąsiada przykrem mianem, podobnem do tych, jakie wygłaszasz w swym „Głosie bratnim”; a czemu tak? A ho, widać sąsiad zasłużył na to, rozgniewał cię; więc ty w złości, nie licząc się ze słowami, mianujesz go przykrem słowem. Tak! ci jest i pan, taka sama w nim krew płynie, i gdy kto go rozgniewa, to nie bacząc na to, czy to pan, czy chłop, nazwie go niepolitycznym mianem. Więc nie narzekaj, bracie, że pan dziś chłopca źle tytułuje; on nie tytułuje go za to, że jest chłopem, ale za złe jego postępków—tak samo jak i ty, bracie mój.

Nieraz między bracią wieśniakami zdarzyło mi się słyszeć zdanie: „Oto ci ciarach, nawet wstydi się człekowi ręki podać, a opowiada, że jest naszym bratem”. A dla czego to nie podaje ten „ciarach” ręki? O! nie dla tego, że on pan, a ten chłop, nie dlatego, że gardzi on niższym stanem, ale dlatego, że najczęściej ta ręka wieśniaka jest obroniona brudem, po miesiącu nie widzi się z mydłem i wodą, więc i nie dziw, że ten ciarach brzydzi się uściskać rękę brudną, zagnojoną. A zatem — co nam czynić należy, żebyśmy zasłużyli u świata na miano „prawdziwego człowieka”? Oto całą siłą winniśmy dążyć do oświaty oraz czystości duszy i ciała, a nikt nas nie nazwie złem słowem.

A teraz dlaczego, bracie mój, dla potwierdzenia swoich wywodów, przytoczyłeś tytuł książki, napisanej temu lat z górą trzydzieści przez Walerego Przyborowskiego p. t. „Chamska dusza”; czy na tem się opierają twoje wywody, że dziś pan nazywa chłopca „chamem”? Jeśli tak, to błędna twoje wywody do zera, a to dlatego, że książka p. t. „Chamska dusza” jest osnuta na tle XVIII wieku, to jest autor cofnął się o jakieś dwieście lat temu, kiedy rzeczywiście dla ciemnoty wieśniaka nazywano go „chamem”; on, t. j. autor, wzorując się na tych czasach, napisał tę powieść, która niczem nie dowodzi, że dziś pan „chłopem miltujący” nazywa ich „chamami”.

Nie będę tu cytował, miły bracie, wszystkich twych zdań, wygłaszanych w twym artykule, gdyż zawiele czasu by na to potrzeba było, a i „Siewba” tak obszernego listu możeby nie wydrukowała; to tylko nadmienię, że za gorzko patrzyś na kwestyę pojednania się pana z chłopem; ja inaczej ją widzę, i myślę, że usposobienie to, w jakim pozostajesz, możesz zawdzięczać

samemu sobie i swym postępkom względem panów.

Nazwiesz mnie może „ciarachem” za bronienie panów. O, bracie! nie jestem ci ja nim, i nie o obronę mi tu chodzi, ale o prawdziwe pojednanie; nie o waśnie i nienawiść, jaką ehcieli swojego czasu zaszczyć w nasze serca wiadomi nam wszystkim ptaszkiowie, ale o wspólną miłość. A nakoniec, panowie nie pragną tego: „ażeby nas wszyscy djabli wzięli”, ale pragną widzieć nas tak oświeconymi, jakimi oni są. Wprawdzie przyznają, że pomiędzy panami są tacy, którzy uważają wieśniaka i wogóle człowieka z niższego pochodzenia za coś bardzo marnego, ale takich panów dziś jest bardzo mało w tej naszej ziemi, a da Bóg, że i z ich mógów ta stęchlizna wkrótce wywietrzeje.

Mazur.

Grunta w szachownicy a kolonie.

W całej naszej Polsce najwięcej gruntu znajduje się w szachownicy, czyli tak zwanych po wiejsku „drobnych rólkach”. Rzadko się znajduje w której okolicy kolonie; przeważnie całe wioski znajdują się w bardzo drobnej szachownicy, czyli w „drobnych rólkach”.

Ileż to my przez takie „drobne rólki” czyli „działki” mamy niedogodności! Ile jest zaniedbywanych przez to niektórych najlepszych kawałków gruntu! Bo najczęściej tak bywa, że rólka z jednego brzegu, bliżej domu, jest dobrze uprawiona i unawożona, a drugi brzeg tej samej rólki, która często bywa bardzo długa, czasem więcej niż wiorstę, — bywa zupełnie zaniedbany, nieuprawiony i nie nawożony. Prawda że czasami jest bardzo trudno i uprawić i zasieć nawozu, bo zwykle poprzecznych dróg mamy mało, więc trudno jest dojechać i przejść z pługiem i z broną. Jeżeli bowiem chcemy na takie inne zboże zostawić, to musimy, chcąc dojeść albo dojechać, robić szkodę sobie samemu, a czasem, i sąsiadowi, który ma grunt obok.

A oprócz tego: ileż to jest niezgody i kłótni, a nawet i włożenia się po sądach! Bo jak się orze, to czasami sąsiada rólka już zasiana, a czasem już się zieleni zboże. Więc wyorze jeden drugiemu brudę, podepcze końmi zboże. Bywa tak, że choćby człowiek nie chciał, to musi zrobić tę szkodę drugiemu. Później przychodzi zbierać z pola; jeden drugiemu wykosi brudę, albo podepcze nadbrządek. Wtenczas przychodzi drugi, pomstuje, przeklina na czem tylko świat stoi, a i tak bywa, że się obaj sąsiedzi, chociaż się najlepiej kochają, to się przy tej bródzie pobiją i poskarżą do sądu. Potem z tego nie tylko że nienawiść, ale jeszcze i marnowanie dużych sum na sądy; bo ten mówi: „Ja wygram”, — drugi mówi: „Nie, ja muszę wygrać” i tak się prawują czasem parę lat.

Kochani bracia! Czy by to nie lepiej było, żebyśmy uniknęli tych kłótni i skarżenia się po sądach? Bo przecież wiemy, że „sąd nie utuczy, tylko rozumu nauczy”.

Radził bym wam, kochani bracia rolnicy, z całego serca, żebyście z tych gruntów, które macie teraz w szachownicy czyli w drobnych rolękach, porobili sobie kolonie; teraz macie grunt w 30 albo i więcej miejscach, — gdyby był w jednym kawałku, czyli tak zwanej kolonii, — wydał by więcej plonu. A ile by było dogodności! Bo każdy kawałek lepiej się przyda; bo ziemia w jednym miejscu zupełnie się inaczej oplaca, jak w szachownicy.

Więc, kochani bracia, dążmy do tego celu, poróbmy z tych drobnych rolęk kolonie; bo czy prędzej czy później — to nastąpić musi. Kochani bracia! Zajmijmy się tem sami, nie czekajmy, aż nas przymuszają do tego będą, pokażmy, że jesteśmy ludźmi, że i sami dążymy do tego dobrobytu.

A coż z tego, że niektórzy ludzie są tacy, że zawsze najwięcej szacują swój zagon, a jak się przyjdzie z kim zamieniać albo jakoś podzielić, to już się tego boją; bo ich zagon to niby najlepszy, a drugiego to już nic nie wart. Ale sprzeciwi robią ci przeważnie ludzie, którzy wolą mieć w wielu miejscach ziemię. Nie ubliżam wszystkim, ale zawsze w każdej wiosce znajduje się taki jeden albo i więcej, którzy dla tego, żeby móc więcej ludziom wyrządzać szkody, żeby z cudzego się z bogacić, — napędza na każdy ten swój kawałek kilka sztuk bydła; ale nie pasie na swoim, tylko na czyjem. Dla tego właśnie sprzeciwiają się tacy ludzie podziałom gruntu na kolonie z drobnych rolęk. Ale my, kochani bracia, na jednego nie uważamy. Zastanówmy się nad tem; a jeżeli która wioska będzie chciała zrobić początek, to niech napisze do redakcyi „Siewby“, a pewny jestem, że nasza Redakcyja udzieli bliższych wskazówek co do przerobienia gruntu z drobnych rolęk na kolonie.

Słyszalem, że znajdują się jednostki, a przeważnie niektórzy niby to panowie, co mówią, że włościanie nic nie rozumieją i że nie prawda to jest, jakoby włościanie piszą jakies artykuły; ale ci panowie myślą się dużo; bo tak samo stworzył Pan Bóg pana jak, włościanina.

Wiśniak.

Jaka u nas jest oświata.

Z Ostrołęckiego, parafii Goworowo.

Jak to miło człowiekowi, jak się czyta w gazecie o innych stronach, o narodzie więcej oświeconym i uświadomionym, aniżeli my biedacy w naszej Goworowskiej parafii! Kochani bracia! Nasza parafia jest duża, bo liczy 12 tysięcy ludności; ale ze stu jeden czyta gazetę, to jakaż ma być oświata, kiedy nam szkoda pieniędzy na gazetę lub książkę? A jednak jak przyjdzie niedziela lub targowy dzień, czwartek, to od rana do ciemnej nocy po wszystkich restauracyach i piwiarniach siedzą i piją, a potem się biją, i tu nie żalują tak grosza, jak na gazetę. Jakież ma być zjednoczenie, jak jeden ma 15 morgów

a drugi 2 morgi, albo wyrobnik? Jeden oblecze siwą kapotę i buty, a drugi czarne palto i kalosze na buty nazuje. Jak chce pierwszy z drugim co pomówić, że tak i tak róbmy, — to ten niechce słuchać, bo on jest niby mądrzejszy. Ale w czym? Bo nie w oświacie, ale w tem, że w kaloszach i w czarnem palcie. Drodzy bracia, jak kogo stać, tak niech chodzi, w równi w majątkach nie możemy być wszyscy, aleśmy wszyscy narówni dążyć powinni do tej Ojczyzny kochanej, czy to pan folwarczny, czy gospodarz, czy biedny wyrobnik; wszyscyśmy powinni dążyć do jednoci i dobrobytu tej Ojczyzny kochanej.

Czytałem w „Siewbie“, że chcemy Ojczyznę Polską budować, chcemy, pragniemy w miarę sił naszych pracować; więc, bracia, ocknijmy się i weźmy się do pracy; a nie tylko do cepów i sierpa; bo o tem to my będziemy pamiętać, — lecz czytamy więcej gazet, i nabywajmy je, a zwłaszcza te pisma „Zorzę“ i „Siewbę“; one nam będą służyć w naszych interesach i będziemy mogli z nich korzystać i za pomocą Boga skorzystamy napewno, jak szczerze się tylko brać do roboty będziemy. W innych okolicach zakładają Kołła Rolnicze im. Stanisława Staszica, aby móż przystąpić prawnie do pracy nad podniesieniem dobrobytu. A wiem, bracia kochani, i nam by się to przydało, ale zamało mamy oświaty, a panowie w naszej okolicy są bardzo zniechęceni i jakoś z za ramienia patrzą na chłopów, a chłopci nie mają nadziei w panach dla tego, że do czego się wezmą, to dobrze nie robią. Założyliśmy spółkę — już będzie 3 lata, — zapisało nas się 50 członków, włożyliśmy wkładu po 10 rubli. W pierwszym roku to szło jako tako, a teraz zebrania od jarych żniw niema; jak zamówimy jaki towar, to i za pół roku go niema. Coż tedy z takiej spółki, jak trzeba iść po wszystko do żyda. Teraz założono Koło Macierzy Szkolnej; zapisało się może przeszło stu członków w takiej parafii 12-tu tysięcznej, i więcej niema. Dlaczego? Raz, że brak oświaty, a po drugie, że panowie sami chcą robić, a chłop niema prawa mieć udziału, i tak zostaje.

I zawsze robią nie tak, jak w innych miejscach. Byłem w Tuszczu na zebraniu 9 grudnia; właśnie w tamtej okolicy mnie się bardzo spodobało, bo tam panowie są całkiem odrodzeni i pracują razem, wspólnie, i niech im Pan Bóg dopomaga. Ale u nas tego dziś jeszcze niema i żadnej miłości jeszcze nie doznaliśmy od inteligencyi. A proszę szanownych panów (nie będą wymieniał, którzy byli panowie w Tuszczu na zebraniu, i do ludu przemawiali słowa tak pożądane dla nas włościan), aby rozsiewali swoje głosy i w naszej okolicy, aby i u nas poznali włościanie słowo sprawiedliwości i prawdy, aby i u nas obudził się ten duch prawdy w naszej inteligencyi i w nas, abymy się poznali, że jesteśmy braćmi w naszej kochanej Ojczyźnie. Ale nie mówmy, a tylko-róbmy.

J. D.

Z kraju i ze świata.

— „Kur. Warsz.” podaje taki opis napadu st. Rejowiec (za Lublinem), który został dokonany o 7 wiecz. 17 b. m.:

Napastników było około 30-tu zamaskowanych przez uczernienie twarzy, wszyscy z bruningami w rękach. Obsadzili oni najpierw wszystkie wejścia i wyjścia dworca, zakazując obecnym na nim urzędnikom i podróżnym ruszać się z miejsca. Przy każdym z urzędników stanął jeden uzbrojony napastnik. Następnie poprzecinali oni w kilku miejscach druty telegraficzne aparatów węzłowych, czem zupełnie wysochnili Rejowiec od innych stacji i co dowodzi ich doskonałego obznajomienia z połączeniami telegraficznymi.

Wybornie też widocznie obeznani z rozkładem dworca, skierowali się do biura, mieszczącego kasy ogniotrwałe. Tutaj podłożyli pod trzy kasy, dynamit, kazali usunąć się wszystkim, zanim nastąpił wybuch. Zniszczył on zupełnie cały pokój, w którym piec uległ rozwaleniu, niebie połamaniu.

Siła wybuchu była tak wielka, że wszystkie szyby potłuczono powypadały z ram okiennych w liczbie 130. Kilka szyb jest także strzaskanym w domu przyległym. Z ocalonych dowodów kasowych obliczyć można w przybliżeniu, że łupem napastników stało się 4,523 rb. Dwaj z nich, którzy podkładali dynamit, mieli przygotowane worki płócienne na pieniądze, które w nie schowali; oni też byli kierownikami całego napadu. Strzelając na oślep po skończonym napadzie i wystrzelawszy ze 100 nabojuów rewolwerowych, nie raniąc jednak nikogo, napastnicy zniknęli w lasach w kierunku Chełma, Pościg, lubo zorganizowany zaraz, nie dał żadnego wyniku z powodu ciemności.

— Straszna rzecz stała się w Łodzi 18 b. m. Na cmentarzu, podczas pogrzebu poległych w bratobójczych ulicznych starciach robotników, należących do wrogich sobie party, doszło do strzelaniny pomiędzy t. zw. „narodowcami i socyalistami”. Jedna z latających gesto kul wpadła do kościoła i zraniła tam 9-letniego chłopca. Podobno 8 ludzi padło trupem, a 17 zostało rannych.

— W pobliżu st. Bykowo kolei Razańskiej w majątku hr. Tolstoja, Bronickie wywnikł pożar, gdy wszyscy spali. Hrabia chciał koniecznie wyratować szkatułę żelazną, w której było 10,000 skarbowych pieniędzy, papiery, procentowe i złoto, lecz nie zdążył wyjść i spalił się.

Oprócz hrabiego spalili się kuzynka jego z Połtawy, Roziniec, i starszy radca zarządu gubernialnego Perfiljew, który pozostał w płomieniach, szukając swego portfela z 10 rublami; oprócz tego śmierć znaleźli sekretarz zarządu do spraw miejscowych Szyłowski i dwóch ludzi ze służby. Przy rozkopywaniu miejsca pożaru znaleziono szkatułkę, lecz papiery się spaliły, a złoto stopiło się.

— Petersburgkie pisma donoszą, że w nocy na 14 stycznia policja petersburska aresztowała przeszło 70 osób, należących do partyi terrorystów. Prócz korespondency, ujęto również i dowody, świadczące o przygotowaniach organizacji mas robotniczych do powstania, napadów na niektóre instytucje, spisy składów broni, słowem szeroko opracowany plan bunta.

Terorysty mieli zamiar wywołać panikę przez rzucanie bomb. Sprzyjał im czas świąteczny i wycołanie części wojsk do niektórych innych miejscowości. Zamiar w przededniu prawie wykonania nie udał się, głównych bowiem przywódców aresztowano.

— Miasto Kingston na wyspie Jamajce w Afryce) zostało całe zniszczone z powodu trzęsienia ziemi. Wszystkie prawie budynki runęły w przeciągu zaledwie kilku minut. Zabitych kilkaset osób. Szkoły materialne obliczają do 50 milionów rubli.

Ludność Kingstony składała się z europejczyków i murzynów. Zaraz po zburzeniu miasta potworzyły się bandy opryszków, którzy rabują zburzone domy. Nędza okropna. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał kilka okrętów z prowiantem.

ZEGARKI DOBRZE CHODZĄCE
SPRZĘDAJE TANIO
NAPRAWIA (ARURATNIC
GWARANCYA KILKOLETNIA

F. Szymaniewski

Nowy-Świat 39 w Warszawie.

WEJŚCIE Z BRAMY.

CENA SIĘWBY:

Rocznie 1 k. 20
Półrocznie „ 60
Kwartalnie „ 30
Z przesyłką pocztową dro-
żej o 20 kop. kwartalnie.
Cena pojedynczego
numera 5 kop.

Wychodzi po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja w Tuszowie
dom W-go Wdelskiego.
Otwarta we wtorki piątki i nie-
dziale od godz. 6-8 wieczorem.
Filja w Warszawie Nowy-
Świat 39 m. 8 dla numerów
zamiennych.

KANTOR GŁÓWNY
KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
Zgoda Nr. 8.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petirowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.